

Inka Dowlasz

PUŁAPKI MIŁOŚCI

Od autorki:

- Po co pisać nowe sztuki mając do dyspozycji tyle arcydzieł?

W całej historii dramatu niewiele, znajdziemy świadectw, że ktokolwiek myślał: „A teraz stworzę arcydzieło”. Łatwiej sobie wyobrazić, że w różnych miejscach świata, na szczególnym rodzaju gleby powstawały i powstają – jak rośliny – rozmaite scenariusze.

Tak to z owej „gleby” – obserwacji, zdziwień a także zachwyty i wyobraźni powstały „Pułapki miłości” .

Osoby:

MARTA

ROBERT

JUSTYNA – siostra Roberta

OLA – malarka

SYNEK OLI

RUDOLF

BABCIA RUDOLFA

SĄSIADKA Z PIESKIEM



Prapremiera – 30 września 2012, Polski Teatr, Wilno

Akcja sztuki toczy się w niewielkim mieście, gdzieś na przełomie lat 80tych i 90tych....



Scena I

Salon w „przedwojennej” kamienicy. Sztalugi, kobieta rysuje. Długo nikt się nie odzywa.

ROBERT

Mogę już zobaczyć?

OLA

Wstydzę się.

ROBERT

A co ja mam powiedzieć?

OLA

Podchodzi do Roberta

ROBERT

Zachwycające, ale chyba pamiętasz, że to ja cię odkryłem. A ja umiem docenić kunszt.

OLA

Możesz mnie zmniejszyć? I noś mnie stale w kieszeni.

ROBERT

A kto by malował? *Noszenie Oli w kieszeni nie bardzo mu się uśmiecha.* Moja mała pracowita pszczołeczka. Czy mogę to zabrać? Pokażę Justynie. Ona zna się na sztuce.

OLA

Robert, czy ty możesz uwolnić się od wpływu twojej siostry? Justyna to, Justyna tamto, Justyna powiedziała.

ROBERT

Jesteś o nią zazdrosna?

OLA

Owszem, jestem. Jestem zazdrosna o każdego, kto może ciebie mieć codziennie.

ROBERT

Zbrzydłoby ci to. *Pauza* Zabrałbym ją z tego piekła.

OLA

Mnie zabierz, daleko.

ROBERT

Na bezludną wyspę, będziemy mieszkali w ogromnym pałacu. Tylko ty i ja..

SYNEK OLI *staje w drzwiach*

Mamo.

OLA

Wracaj, rób lekcje.

SYNEK OLI

Już zrobiłem.

OLA

To zrób jeszcze raz. Albo idź do babci.

SYNEK OLI *Wychodząc*

Nie lubię go.

OLA

Wraca do przerwanej myśli W sali kominkowej urządzimy pracownię. Ja będę malowała. Ty będziesz pisał, będziemy mieli kawałek nieba nad sobą.

ROBERT

Tak... tak...

OLA

A w altanie, obrośniętej różami...

ROBERT

...

OLA

Chciałbyś córeczkę?

BABCIA RUDOLFA *przechodząc*

Olu, Oleńko!...Czy jest już szósta?

ROBERT

Róże są piękne, pachną zabójczo, ale kto je będzie pielęgnował? Kto będzie mył okna w pałacu?

OLA

Wszystko popsułeś, paskudny realisto.

ROBERT

Nie, maleńka, niczego nie psuję, wręcz przeciwnie.

Zadzwonię do ciebie natychmiast jak tam zajadę.

OLA

Nie puszczę cię.

ROBERT

Moja maleńka, wiesz, że ten kongres ma dla mnie znaczenie. Wypadłem trochę z obiegu. Spotkam starych znajomych, odświeżę kontakty.

OLA

Ty nie wrócisz.

ROBERT

Maleńka. Robię to dla ciebie. Robię to dzięki tobie. Zrozum. Dzięki tobie chce mi się w ogóle żyć. Jesteś naprawdę śliczna jak się tak złościś.

OLA

Nie licz na to, nie puszczę cię.

ROBERT

Co się stało mojej kochanej dziewczynce?

OLA

Mam złe przeczucia.

ROBERT

Zadzwonię.

OLA

Mam tego dość.

ROBERT

Nie złość się moja piękna.

OLA

...

ROBERT

Muszę, naprawdę już muszę iść.

BABCIA RUDOLFA

Robert wymyka się w pośpiechu Dochodzi szósta. Powiedz panu Bogusławowi, że jest spóźniony i, że czekam w salonie. Oddala się

SYNEK OLI

Mamo...

OLA

Dziecko, proszę cię.

SYNEK OLI

Idę pograć.

OLA

Nie. Tylko nie komputer.

SYNEK OLI

On się z tobą nie ożeni.

OLA

Co ty dziecko wiesz, idź rób lekcje.

SYNEK OLI

Wiem. A lekcje już zrobiłem.

OLA

Pokaż.

SYNEK OLI

Nie było nic zadane. *Wychodzi*

BABCIA RUDOLFA

Olu, Oleńko wyjrzyj na klatkę. Pan Bogusław na pewno idzie po ciemku, weź latarnię...

Scena II

Inne mieszkanie. W pokoju, którego fragment widzimy: dwa stoliczki, dwa fotele, dwie lampki do czytania, telefon. W fotelach kobieta to Marta i Robert. „Czytają”. Głośna muzyka.

MARTA

Z nad książki spogląda na Roberta.

ROBERT

Wychodzi. Muzyka urywa się. Robert wraca., siada, muzyka rozlega się jeszcze głośniej.

MARTA

Wychodzi.

ROBERT

Wrzeszczy Justyna! Muzyka cichnie.

MARTA

Wchodzi, stawia szklankę z wodą, patrzy na Roberta, wyjmuje dwie pastylki, łyka, popija.

ROBERT

Głośno przełykasz.

MARTA

Wiem.

ROBERT

Wiem... wiem...

ROBERT

Popsułaś piecyk w łazience.

MARTA

Chcesz powiedzieć, że popsuł się piecyk w łazience.

ROBERT

Tłumaczyłem ci, że trzeba za każdym razem wyłączyć świecę. Wtedy się tak nie psuje i mniej gazu się spala.

MARTA

Od tego ciągłego twojego wyłączania się popsuł.

ROBERT

Jeszcze coś?!

MARTA

Trzeba zapłacić za telefon.

ROBERT

Zapłacić.

MARTA

Nie mam.

ROBERT

Ja też nie mam.

MARTA

To akurat można zrozumieć.

ROBERT

Nie zaczynaj. Ja ciebie nie zaczepiam. Ja nie chcę się z tobą kłócić.

Dzwonek. Robert wychodzi, otworzyć

To do ciebie.

SASIADKA Z PIESKIEM

Bardzo państwa przepraszam, ja naprawdę nie chcę się naprzykrzać, proszę, jak maleństwo wyzdrowieje na pewno nie będzie jej to przeszkadzało, ale teraz...ja bardzo proszę. Każdy głośniejszy dźwięk sprawia, że ona tak drży, tak drży – proszę zobaczyć. Biedne maleństwo. To już trzecia urojona ciąża w tym roku, lekarz powiedział, cudowny, cudowny doktor, gdyby pani kiedykolwiek potrzebowała...

MARTA

Wie pani dobrze, że nie mamy psa.

SĄSIADKA Z PIESKIEM

No, ale wie pani, różnie to bywa. Pan Robert na pogrzeb?

ROBERT

Na kongres!

SĄSIADKA Z PIESKIEM

Nachyla się nad zawiniątkiem Co ci jest?

ROBERT

Nasze towarzystwo jej widocznie nie służy. *Sąsiadka opuszcza scenę*

ROBERT

Poświecę pani, nie ma żarówki. *Wraca*

Spakowałaś moje rzeczy?

MARTA

Nie. I nie lubię jak się wyżywasz na sąsiadach.

ROBERT

Wiesz, że nienawidzę się pakować. Jesteś egoistką. I zawsze byłaś.

MARTA

Nie odwracaj kota ogonem.

ROBERT

Ty jesteś specjalistką od odwracania kota ogonem.

MARTA

A, ty?

ROBERT

Co? Ja?

MARTA

Właśnie, że ty!

ROBERT

Ja. Ja. Zawsze wszystkiemu jestem winien ja. Dobrze, jestem ostatnim skurwysynem. Lepiej ci?

MARTA

Zakryła twarz

ROBERT

Błagam cię, tylko nie to!

Wjeżdża na wózku inwalidzkim Justyna.

ROBERT

Co chcesz, Justyna? Aha, nowy wiersz?

MARTA

Przeczytaj, Justyna, przeczytaj.

JUSTYNA

Czyta

Uderzę w chmury

I wzbudzę tuman mgły

Zjem nieba gram

By mieć błękitne sny

I skaczę w dół

Skrzydła gubiąc w tęczach

I wszędzie w śpiew

Moja dusza zajęcza.

(Wiersz Uli Sadowińskiej)

MARTA

Nikt ci tego nie wydrukuję.

JUSTYNA

Wiersz napisany już j e s t. Nie muszę się tak bardzo martwić na ilu kartkach papieru zostanie powielony.

MARTA

Jasne, ty nie musisz.

JUSTYNA

Może bratowa zechce się wyrażać jaśniej?

MARTA

Nic, nic.

JUSTYNA

Jak nic, to nic.

Odjeżdża.

MARTA

Przecież on jest żonaty.

ROBERT

I co z tego?

MARTA

Dorosłe dzieci.

ROBERT

Zazdrościsz mu, że jest szczęśliwy?

MARTA

Nie rozumiem, co on w niej widzi?

ROBERT

Duszę.

MARTA

...

Wjeżdża Justyna

JUSTYNA

Napisałam jeszcze coś. To bratową powinno zainteresować.

MARTA

Justyno, proszę cię, boli mnie głowa.

JUSTYNA

Jednak ci przeczytam:

Ach wy żony,

Narzeczone

Bratowe

Jak wy nic nie rozumiecie

Kochacie?!

Tkliwe pieszczoty kochanka

Utonęły w przepisach na ciasto

A jego ciepłe spojrzenie zamieniłyście na oczy karpia

Na wigilijnym stole

O pożądaniu

Czytacie w kobiecych pismach

MARTA

Przestań częstować mnie tą grafomanią.

JUSTYNA

Gdy mąż dawno już zaśnie znużony i zniechęcony

Waszym ciągłym bólem głowy

No, bo przecież dziecko znów chore

I trzeba kupić nowy piórnik

I znowu wam wyszedł zakalec

MARTA

A kto niby ma to wszystko robić? Krasnoludki?

JUSTYNA

Dalej czyta:

A przecież tak się staracie

Tylko on tego nie docenia

Później w kolejce

Przypadkiem

Doleci do was wiadomość

Że od trzech lat, po pracy

Spotkać go można z inną.

(Wiersz Kasi Warahim)

MARTA

Podniosła się, wyszła.

ROBERT

Justyna!

JUSTYNA

I nagle rozpacz nieudolna

Bo nawet rozpaczać nie potraficie prawdziwie.

Dobrze wam tak

Idiotki.

Scena III

ROBERT

Coś ty narobiła, Justyna!

JUSTYNA

Wraca Sama nie wiem. Poniosło mnie. To wszystko jest takie poplątane. Nie patrz tak na mnie. Co ci poradzę, że tak jest?

ROBERT

Wyszła, świeże powietrze dobrze jej zrobi. A z tymi bólami głowy dobrze jej przyłożyłaś.

JUSTYNA

Nie myślałam wcale o niej.

ROBERT

Jak zaczyna jęczeć to bym ją rozszarpał.

Pokazuje Justynie rysunek Oli.

Zdolna, prawda?

JUSTYNA

...

ROBERT

Przy niej zapominam, że jestem stary dziad. Nie masz pojęcia ile ja teraz zyskuję. Ile ona mi daje. Najchętniej bym ją posmarował masłem, obłożył wędlinką, albo nie, masłem, pachnącym wędzonym boczkiem babci Hanki i zjadł. Jestem szczęśliwy. Jestem naprawdę szczęśliwy.

JUSTYNA

Nudzisz.

ROBERT

Odbiera jej rysunek Kochane stworzonko. *Gwałtownie zmienia temat.* To źle, tanto niedobrze. Gadanie i gadanie. Nigdy mnie nie szanowała. Nakarmić jak indyka, czysta koszula i wio, zarabiać na te jej... na te jej... jak tak przy mnie sterczy ona tu, ja tu, mam ochotę ją rąbnąć w głowę i uciec.

JUSTYNA

Jakiś ty biedny.

ROBERT

Zawsze byłaś przemądrzała.

Justyna odjeżdża. Pamiętasz babcię Hanę? Jak oni się kochali. Całe życie razem. Nigdy się nie kłócili.

JUSTYNA

Wraca. Co ty pleciesz? Kłócili się bez przerwy.

ROBERT

Ale zawsze się jakoś godzili.

JUSTYNA

...Jak wyjeżdżaliście to zabierali mnie na noc do swojej sypialni. Dziadek rozczesywał jej włosy. Potem zaplatał. Kładli się i chichotali w ciemnościach. „Oj, jak ci to zmałało Karolku”. Myśleli, że ja śpię.

ROBERT

...

JUSTYNA

A jak ojciec zaczął latać do twojej nauczycielki od pianina, babcia powiedziała: „otwórz klatkę, kanarek pohasa, pohasa i wróci”.

ROBERT

Zmyślasz jak zwykle.

JUSTYNA

Ciebie zawsze mamusia oszczędzała.

ROBERT

To ty byłaś niezdolna i rozpieszczona. *Pauza* Moja żona zajęta cierpieniem nie spakowała mnie do wyjazdu. Dzięki niej zawaliła się moja kariera. Ale nie wszystko jej się udało. Ona oczywiście liczy, że na kongresie wyjdę na idiotę. Przeliczyła się. Nie zgłosiłem referatu! Jadę posłuchać co dawni koledzy mają do powiedzenia. Na mnie czas. Dasz sobie radę siostrzyczko. Zawsze dajesz sobie radę.

Wychodzi z walizką.

JUSTYNA

Sama. Podjeżdża do telefonu. Waha się długo. Trzyma słuchawkę. Z ogromnym wahaniem wybiera numer. Trwa to cała wieczność, bez słowa odkłada słuchawkę.

Scena IV

Noc. Marta w szlafroku. Sama. Trudno się w pierwszej chwili zorientować, co ona robi. Jedno jest pewne: Marta jest bliska szaleństwa.

MARTA

Dobrze. Tak. Będziecie razem. Nierozłączki. *Stawia, przestawia, przenosi, to co jest akurat na stole* Jeszcze szwagiereczka. Dobrze. Razem wam bardzo dobrze. *Marta zaciska pięści zaczyna miarowo uderzać.* To ja was teraz pozabijam. Nienawidzę ciebie. I ciebie. Ciebie też nienawidzę. *Pauza* Zostaw go, on jest mój, mój. Nie? To zobaczysz, co ja zrobię.

Zobaczysz. Wychodzi, wraca. Przynosi opasłą teczkę, rozwiązuje i miarowo zaczyna drzeć Dobrze ci na tym twoim kongresie?. *Drze* „Przecież ci powiedziałem, że ona z tym nie ma nic wspólnego”. *Drze* „Nie zmusisz mnie, żebym tu został”. *drze* „kobieta tu nie ma nic do rzeczy”. *Drze* „Gdybyś nie była taka głupia”. *Drze* „Jesteś za gruba”. *Drze* „Jesteś niekobieca”. *Drze* . „Podła jesteś”. *drze* „Głupia baba”. *Podarła cały rękopis.*

Marta przynosi marynarkę i nożyczki. Tnie i podśpiewuje.

Rozkosznie tnę, marynareczkę tnę, marynareczkę tnę, marynareczkę tnę
Rozkosznie tnę twoją książeczkę tnę, twoją książeczkę tnę.

Zjawia się, zbudzona jej śpiewem Justyna. Orientuje się czym jest pobożowisko, zaczyna się histerycznie śmiać.

MARTA

Zachowujesz się jak idiotka.

JUSTYNA

Ty, oczywiście nie. *Bierze do ręki zniszczoną książkę Roberta.* Dzieło jego życia.

MARTA

Sam do tego doprowadził.

JUSTYNA

Mężczyzna jest istotą ludzką, pełną słabości i lęków jak my. A przede wszystkim, o czym zapominamy jest istotą czującą.

MARTA

Justyna, proszę cię. Zostaw mnie. Zostaw proszę.

JUSTYNA

Nie ma sprawy. *Dzwonek do drzwi.* Pudelek się obudził. Otworzę. *Odjeżdża nie wraca*

Wchodzi sąsiadka z psem.

SĄSIADKA Z PIESKIEM

Przepraszam, już tak późno. Najmocniej panią przepraszam. Naprawdę nie niepokoiłabym pani. Proszę popatrzeć, ja naprawdę nie jestem wariatką stukniętą na punkcie swojego psa. *Zobaczyła „pobojowisko”.* *Milczą obydwie.* Najgorsza jest niedziela. Nikt. Nic. Wściekłość, że to zrobił. Poczucie winy, że do tego doszło.

MARTA

Może herbaty?

SĄSIADKA Z PIESKIEM

Wypiłam już dwadzieścia, spać od tego nie mogę. Słyszę jak mówi, „Ty nawet herbaty nie potrafisz wypić, żeby się nie zatruć”...Dużo było słów jeszcze bardziej przykrych, wygrażanie, rzucanie brudnymi skarpetami.

A ja miałam to swoje „poczucie”, że on jest.

MARTA

A no...jest. Przychodzi w nocy, zjada – przygotowaną oczywiście przeze mnie kolację, nawet nie powie dobranoc.

SĄSIADKA Z PIESKIEM

Czasami ubierając buty słyszałam jego czuły głos. W rozmowie przez telefon, do niej...

MARTA

Dlaczego my jesteśmy takie głupie?

SĄSIADKA Z PIESKIEM

Tłukłam właśnie schabowe, dochodziły ziemniaki – „wyprowadzam się” – powiedział i trzasnął drzwiami.

MARTA

To, akurat, słyszałam.

SĄSIADKA Z PIESKIEM

Najgorsze jest puste miejsce przy stole. Świadomość, że on, gdzieś, jest przy innym stole... Nawet starałam się wybaczyć... Ja nawet święta znienawidziłam. Poszłam ze święconką. Po co? Na co? Na ławeczkach koszyki, krochmalone serwetki, zielone gałązki. Wyszedł ksiądz, uświadomił jak ważne jest to spotkanie przy wspólnym stole... Jak ważne jest dzielenie trudów i radości... wysiłek pojednania. Miałam ochotę wyrzucić ten mój koszyczek do śmieci.

MARTA

milczy nie wiadomo, czy słucha

Późno już. Dobranoc.

Scena V

Mieszkanie Oli. Ola przy sztalugach.

BABCIA RUDOLFA

Z głębi mieszkania Piwne oczęta, a taki zalotny, Boże mój. Krzyczy Rudolf, staw czajnik, pan Bogusław zaraz będzie!

GŁOS RUDOLFA

Już postawiłem babciu!

RUDOLF

Wchodzi Żal mi ciebie, Izoldo.

OLA

Daj spokój, Rudolf. I mów do mnie jak do człowieka. Wszyscy się uparli, żeby mnie jakoś przeżywać.

RUDOLF

Nie smakuje ci?

OLA

Nie gniewaj się, nie mogę nic przełknąć.

RUDOLF

Powiedział, że zadzwoni, to zadzwoni. Co ty właściwie w nim widzisz?

OLA

Ja zdaję sobie sprawę, że jestem na niego chora. On mnie chce, a potem nie chce. Dzwoni, albo nie dzwoni. Zaczynam odchodzić od zmysłów. Mogę się czołgać przy telefonie, błagać, obiecywać, sprzedać duszę, byle tylko był.

RUDOLF

Żal mi ciebie.

OLA

Przywiązałam się do niego jak zwierzę. Na zdrowy rozum, to nie powinien mi się podobać...

RUDOLF

Kto w tym świecie ma zdrowy rozum? *Pauza.* Poza mną, oczywiście. *Pauza* Nigdy nie dam się złapać. Tylko czekacie, żeby nas wessać, wydrenować, pozbawić życia. Nigdy. Nie bierz tego do siebie, ty jesteś inna, dlatego cierpisz.

GŁOS BABCI RUDOLFA

Rudolfie! Czy już jest szósta? Proś pana Bogusława do salonu.

RUDOLF

Dobrze, babciu – jak tylko przyjdzie.

OLA

Zazdroszczę ci. Jeździsz po świecie, do niczego i nikogo nie jesteś przywiązany.

RUDOLF

Skąd ty to wiesz, że nie jestem do nikogo przywiązany?

OLA

W Mediolanie o tej porze roku musi być cudownie. Chciałabym obejrzeć „Ostatnią wieczerzę”.

RUDOLF

Z wrażenia wypuścił z ręki talerz. Ola nie widzi tego. Po chwili ciszy.

OLA

Leonarda da Vinci.

RUDOLF

A dziadyga?

OLA

No coś ty? Przecież nie jesteś zazdrosny.

RUDOLF

Jesteś chwilami niesmaczna.

BABCIA RUDOLFA

przechodząc Gdzie się podziały bisquity dla pana Bogusława? Dochodzi szósta.

RUDOLF

Dwudziesta, babciu.

BABCIA

Ach, ta dzisiejsza młodzież.

RUDOLF

Wyjmuje notes, podaje Oli. Przeczytaj mi ten numer.

OLA

Co? Ty nie widzisz?

RUDOLF

Daj spokój.

OLA

Czemu nie nosisz okularów?

RUDOLF

Czemu nie nosisz pantofli, nie chodź bez czapki, włóż kalessony. Łeb od tego pęka.

OLA

Zupełnie cię nie znam Rudolf.

RUDOLF

Nie chcę być przykry, ale w łazience poprzestawiałaś moje rzeczy. Pilnuj, żeby wszystko było na swoim miejscu. Zaniedbałaś rośliny. Napisałem ci na

kartkach, co i kiedy masz podlewać. Mam nadzieję, że babcia nie jest zanadto uciążliwa.

OLA

Przepraszam Rudolf. Nie wszyscy wszystko umieją. Każdy ma swoje jakieś „nie umiem”. Ja na przykład kompletnie nie umiem żyć.

RUDOLF

To się naucz, albo wyskocz oknem.

OLA

Dziękuję. Od razu powiedz, kiedy mamy się wyprowadzić.

RUDOLF

Czy ty za grosz nie masz poczucia humoru? Lubię sobie czasem pożartować. Ola, no coś ty. Możesz u mnie mieszkać. Jest mi miło wracać z podróży ze świadomością, że jesteś. Babcia cię szczególnie polubiła.

OLA

Idę spać. *Wychodzi*

SYNEK OLI

Wchodzi wyjmując z kieszeni talię kart.

RUDOLF

Wybierz mi ten numer.

... Nikt nie odbiera... *tasują, grają...*

BABCIA RUDOLFA

Panie Bogusławie! *Zatrzymuje się* A to wy. W razie czego, jestem u siebie.

Znika

SYNEK OLI

Rudolf, powiedz mi co to jest ten pan Bogusław?

RUDOLF

Bogusław Linda.

SYNEK

On przyjdzie?

RUDOLF

Do babci, tak.

Scena VI

Mieszkanie Marty. Marta pochylona nad podartą książką Roberta, usiłuje posklejać kartki. Zjawia się Justyna

JUSTYNA

Bez sensu.

MARTA

On mnie zabije.

JUSTYNA

On przecież do tego nigdy nie zajrzy.

MARTA

Czy ty zawsze musisz być złośliwa?

JUSTYNA

Szkoda twojej pracy. Każdy debil ma wszystko w komputerze, ale nie mój brat. Sto razy proponowałam, że mu przepiszę. *Sklada kawałki*. Popatrz, jakie to mądre.

Czyta:

Życie byłoby o wiele prostsze, gdybyśmy mogli żyć samą miłością. Nie byłoby zęcania się nad dziećmi, rozwodów wojen. Ale jesteśmy istotami o wiele bardziej skomplikowanymi i oczywiście oprócz miłości tkwi w nas całe bogactwo innych emocji. Próba sprowadzenia naszych uczuć do jednej dopuszczalnej kategorii...Bła, bła, bła. Mądrała.

MARTA

Dzwoni telefon, Marta drgnęła. O tej porze? Odebrała jednak. To do ciebie.

JUSTYNA

Promienieje Tak. W jej oczach widać cień niepokoju. Tak. Spojrzenie robi się lodowate. Tak. Zupełnie cichutko Tak. Odrzuca słuchawkę, jej wnętrzości rozdziera rozpaczliwy szloch, pospiesznie chce opuścić Martę.

MARTA

Justyna!

JUSTYNA

Daj mi spokój!

MARTA

Co się stało?!

JUSTYNA

Zostaw mnie odpycha Martę Zostaw mnie. Zostaw mnie!

MARTA

Nie wie, co ma zrobić, uderza Justynę w twarz.

JUSTYNA

Marta. Ty mnie uderzyłaś.

MARTA

Przepraszam!

JUSTYNA

Uderzyłaś mnie.

MARTA

Nie chciałam.

JUSTYNA

To znaczy, że potraktowałaś mnie jak kogoś normalnego, a nie jak kalekę.

Marta, czy to do ciebie dociera?

MARTA

Nie wiem, co mi się stało.

JUSTYNA

Ale ja wiem.

MARTA

To wszystko mnie przerasta.

JUSTYNA

Milczy Marta, powiem ci coś. To ja byłam samolubna. Obwiniłam wszystkich. Zazdrościłam. Do nikogo nie czułam wdzięczności. Kiedy nie było nikogo w domu zapadałam w beczynne odrętwienie. Nikt nigdy ode mnie niczego nie wymagał. A ja robiłam się coraz bardziej nieznosna i coraz bardziej nienawidziłam siebie.

MARTA

Owszem, dawałaś w kość.

JUSTYNA

Aż zrozumiałam, że coś jest nie tak.

MARTA

Trudno żyć pod jednym dachem jak nie można mówić po ludzku.

JUSTYNA

Przyszła raz, ta z dołu.

MARTA

Kto? Ta...

JUSTYNA

Kurwa. Nie większa niż ja.

MARTA

Justyna, ty czasami tracisz miarę, bawisz się słowami, one w prawdziwym życiu coś znaczą.

JUSTYNA

Ona wie, kim są mężczyźni naprawdę.

MARTA

Co ona tam wie.

JUSTYNA

Kiedyś zawiozła mnie na Rynek. Powiedziała, że za godzinę mnie odbierze. Zdjął mnie lęk. Pierwszy raz byłam naprawdę sama. Patrzyłam w twarze ludzi. Czasami ktoś łapał moje spojrzenie i odwracał wzrok. Wjechałam do sklepu. Stałam potem przy wyjściu a tłum płynął i płynął. Nie wytrzymałam i wrzasnęłam na całe gardło: „czy ktoś mnie wypuści?”. Usłyszałam kobiecy głos „niech pani tak nie krzyczy”. Głos był ciepły, bez cienia agresji. Ta kobieta złapała wózek i energicznie wypchnęła mnie na ulicę. Chciałam coś powiedzieć, ale nie zdążyłam. Ona wyszeptała „nie tylko pani jest nieszczęśliwa” i odeszła. Ręce mi się trzęsły. Nie wiem jak długo to trwało. Usłyszałam nagle męski głos: „w czym mogę pomóc?” - zdezorientowana uśmiechnęłam się. „Ma pani piękny uśmiech”. Przywiózł mnie aż tu do domu. Z ogromną wprawą manewrował bryczką. Zapytałam, czy napije się herbaty. Ale „musi pani sama zrobić”.

MARTA

Przecież ci nie wolno! Zapomniałaś jak się kiedyś poparzyłaś.

JUSTYNA

A ty się nigdy nie poparzyłaś?

MARTA

Przerwałam ci.

JUSTYNA

Gadaliśmy kilka godzin. *Zrobiła długą pauzę* Nie wiem, co się wtedy naprawdę stało. Ale jakby jakaś część mnie się przebudziła. Odkryłam, że lubię pisać. On dzwonił. Przynosił kwiaty. I tak się zaczęło. „Moja mała syrenka”, mówił, było tak cudownie... Nie. Nie. To niemożliwe!.

MARTA

Może coś na uspokojenie?

JUSTYNA

Nie bądź śmieszna z tymi swoimi tabletkami. Wszystko jest tu... *Puka się w głowę.* Tu

Opanowuje się. Założyłam wtedy, że będę szczęśliwa. Na przekór wszystkiemu. On był przy mnie i to było łatwe.

MARTA

Czasami brakuje tego jednego dobrego słowa.

JUSTYNA

Komuś takiemu jak ja wydaje się, że do tego żeby być szczęśliwym wystarczy para zwinnych nóg.

Nie jestem aż tak zaślepiona. Ludzie mają nogi i nie są szczęśliwi.

MARTA

A no, nie...

JUSTYNA

Do mnie też przyszło *rozjaśnia twarz wspomnieniem.* Tak zwyczajnie. Przyszło szczęście. I odeszło. *Spojrzenie Justyny robi się mocne, lodowate.* Wiesz, co zrobić? Pojadę pod jego dom i powybijam wszystkie szyby kamieniami. Zniszczę i podpale jego samochód. Zadzwonię do jego żony i powiem o wszystkim.

MARTA

Nie rób tego!

JUSTYNA

Pomóż mi, pomóż mi Marta, bo zwariuję. Czemu ja nie mogę normalnie żyć, normalnie pracować? Normalnie kochać i rodzić dzieci?

MARTA

A czemu ja nie mogę?

JUSTYNA

Bo jesteś głupia.

MARTA

Masz rację. Jestem głupia i stara. Moje ciało zrobiło się ciężkie. Zrobiłam się harda i złośliwa.

JUSTYNA

On też nie Johny Deep. Ty Marta przynajmniej możesz mieć do niego pretensje. A ja? Napiszę wiersz. Potem napiszę drugi wiersz. Będę tak długo cierpieć, aż dotrze do mnie to, że nie mam innego wyjścia jak ... *uśmiecha się, wykonuje nieokreślony ruch ręką*

MARTA

Ja tak nie potrafię.

JUSTYNA

A ja p o t r a f i ę. Zgadnij, dlaczego? *Justyna odchodzi.*

MARTA

Gdzie idziesz?

JUSTYNA

Nie bój się, nic sobie nie zrobię.

Scena VII

Mieszkanie Oli. Ola jest maluje. Nagle za jej plecami zjawia się Robert.

ROBERT

Ukradłem dwa dni.

OLA

Ukradłeś dla mnie?

ROBERT

...

Nagle zjawia się Rudolf, z siatkami zakupów.

ROBERT

A to - co?

OLA

Kto, jeśli chodzi o ścisłość. Rudolf - mój gospodarz. *Zwraca się do Rudolfa.* A to jest właśnie Robert.

OLA

Czego się napijecie? Jak kongres?

ROBERT

Beznadziejny, pełno podejrzanych typów.

RUDOLF

Niech się pan nie martwi, o panu mówią to samo.

ROBERT

Może, może.

Ola, daje znak na migi, żeby Rudolf zostawił ich samych, Rudolf najwidoczniej nie ma zamiaru tego zrobić.

RUDOLF

A, co to był za kongres?

ROBERT

Interdyscyplinarny. *Robert zastanawia się przez chwilę, czy nie powinien wyjść. Ola daje znaki. Rudolf ignoruje znaki.*

RUDOLF

Czego dotyczył?

ROBERT

Głównie chodziło o udroźnienie systemu szybkiego reagowania w różnego rodzaju sytuacjach kryzysowych.

RUDOLF

Pan, rozumiem, jest gdzieś ochroniarzem?

ROBERT

Jeżeli pan, proszę pana uważa...

OLA

Mówcie sobie po imieniu.

ROBERT

Ja, proszę pana, zajmuję się trochę socjologią, jestem jednak praktykiem, rozumie pan z czegoś trzeba żyć. Piszę książkę. Oni tam na Zachodzie już dawno zrozumieli, że człowiek nie zmierzy się z wyzwaniem życia na własną rękę...

RUDOLF

To mi się właśnie u nich podoba. Do wszystkiego podchodzą praktycznie. *Robert nie może ukryć zniecierpliwienia.* Kursy, grupy wsparcia, seminaria. Oni to już wiedzą, że zwyczajnie żyć można się nauczyć. Joga, medytacja. Sport. Ja na przykład...

OLA

Wpada mu w słowa. Coś ty się Rudolf tak zagalopował.

RUDOLF

Daj mi skończyć. Cholera. Zapomniałem, co chciałem powiedzieć. Zawsze mi przerywasz!

OLA

Rudolf!

ROBERT

Co to ja chciałem powiedzieć? Aha...

RUDOLF

Już wiem. Ja na przykład jestem przekonany o tym, że taki facet, który nagle porzuca pracę, albo zostawia swoją żonę, bo nie może wytrzymać...

OLA

Wpada mu w słowa. Rudolf, bądź tak uprzejmy i zostaw nas samych.

RUDOLF

Taranuje wręcz swoim głosem. Taki facet, taki facet hipotetyczny oczywiście, bo nie znam osobiście takich facetów, to on sam ze sobą nie może wytrzymać. Tego swojego wewnętrznego gówna nie może znieść!

ROBERT

Nieźle.

RUDOLF

A najgorsze jest to...

OLA

Rudolf!

RUDOLF

Nie dasz mi powiedzieć, co jest najgorsze. Wypraszasz mnie, to idę. *Nagle odwraca się, podchodzi do Roberta.*

A ty sukinsynu jak ją skrzywdzisz... *Usiłuje wszystko zamienić w żart. Żegnam oziębłe. Wychodzi.*

Zapadła ciężka cisza.

ROBERT

Kocha się w tobie.

OLA

Nie żartuj w ten sposób.

ROBERT

Zawsze byłem pechowcem.

OLA

Chyba przesadzasz.

ROBERT

Zaraz ci udowodnię. Jeszcze na studiach przyjechała do mnie dziewczyna. Cudowna, delikatna, wesoła. Podobna trochę do ciebie. Matka przygotowała posłanie w pokoju babci. Oczywiście zakradłem się do niej. W pewnym momencie usłyszałem stukanie do drzwi i głos matki: „Robciu, zostaw dziewczynkę, nie rób jej krzywdy.” Dziewczyna wyjechała o świcie pierwszym pociągiem.

OLA

A jak twój referat był przyjęty?

ROBERT

Nie bądź śmieszna, jaki referat?

OLA

Nie miałeś dla mnie czasu, bo pisałeś referat.

ROBERT

Żeby zrobić dobrze cokolwiek, to trzeba być dobrym w czymkolwiek. Żeby być dobrym w czymkolwiek to trzeba to lubić. A żeby coś lubić to trzeba to robić, a nie trząść portkami bez przerwy czy cię nie wyśmieją.

OLA

Zaskakujesz mnie Robert.

ROBERT

Patrzę czasami na facetów, którzy z namaszczeniem wygłaszają bzdury to myślę o jednym: nigdy ci bracie nie mówiono, żebyś nie obgryzał paznokci, żebyś się nie garbił, żebyś nie zjadał końcówek żebyś za długo nie siedział w ubikacji. Żebyś nie był ordynarny, nie mówił z pełną buzią, nie męczył zwierząt. Nikt ci

bracie nie wbijał do głowy, że jesteś leniwy, nieodpowiedzialny i że nic z ciebie nie będzie.

OLA

Jakiś ty biedny.

ROBERT

Moja mała, przeciągniesz strunę. Zaczynasz się zachowywać jak moja siostrzyczka.

OLA

Co ma do tego siostrzyczka?

ROBERT

Jak to, co? Jej wszystko było wolno, mnie nic.

OLA

Byłeś starszy, ona była chora.

ROBERT

Owszem i co z tego, byłem chłopakiem a nie niańką. Ustąp jej, bo wiesz, ona jest chora.

OLA

Niechby krzyczeli. Niechby byli niesprawiedliwi. Niechby kłócili się. Mogliby robić gorsze rzeczy. Żeby tylko
b y l i. Ja nie mam rodziców.

ROBERT

Moja mała biedroneczka.

OLA

Biedroneczko, mróweczko, tygrysiczko a potem lodowato - „Olka”.

ROBERT

Nie mówmy już o tych ciężkich rzeczach, popatrz, co ci przywiozłem.

OLA

Wiem, że zabrnęłam. Wiem, że trzeba żyć jakoś inaczej. Wcale nie jestem szczęśliwa.

ROBERT

Nie jesteś ze mną szczęśliwa?

OLA

Chciałabym mieć dom.

ROBERT

Artysta powinien być wolny. Ty jesteś wolna, wolna jak ptak. Zazdroszczę ci.

OLA

Owszem. I niczyja.

ROBERT

A ja?

Milczą obydwoje.

BBCIA RUDOLFA

Wchodząc O! Pan Bogusław, się spóźnia. Przepraszam. *Wychodzi.*

SYNEK OLI

Mama, nie rozumiem tego wiersza.

ROBERT

Pokaż chłopczyku.

SYNEK OLI

Już rozumiem.

ROBERT

Widzę, że jesteś na mnie zła, a ja nie wiem, o co. Jak będziesz w lepszym nastroju to chciałbym to usłyszeć. *Zabiera się do wyjścia* Zadzwoń jak ci przejdzie. *Szczypie ją w policzek.* Pa.

OLA

Pa.

ROBERT

Nie zatrzymujesz mnie?

OLA

Przecież to ty chciałeś koniecznie wyjść.

ROBERT

To ty chciałaś, żebym poszedł, więc idę.

BABCIA

Rudolf, świeć lampę na schodach. Pan sobie idzie.

Scena VIII

Mieszkanie Marty i Roberta. Robert zjawia się chciał nie chciał przed czasem ze swojego kongresu.

ROBERT

Ładnie wyglądasz.

JUSTYNA

Nie bądź złośliwy.

ROBERT

Ślepy nie jestem.

JUSTYNA

Milknie, Robert dopiero teraz orientuje się, że coś jest nie tak.

ROBERT

Co jest mała?

JUSTYNA

Staram się nie zadrećcać tworam wyobraźni. . *Pauza.* Piszę.

ROBERT

To ja miałem być sławnym pisarzem.

JUSTYNA

Jak kongres?

ROBERT

Dawno się tak nie zbłąźniłem. Koledzy mnie nie poznawali.

JUSTYNA

Zmieniłeś się, oni też. Nie możesz lekceważyć swojego doświadczenia jako praktyk.

ROBERT

Ich to nie obchodzi.

JUSTYNA

Życie byłoby piękne, gdyby nie to, że każdy z nas chce być pierwszy we wsi. Tylko skąd te wsie brać?

ROBERT

Justyna, chciałbym ci coś powiedzieć. Ale się ze mnie nie śmieję.

JUSTYNA

Dobrze.

ROBERT

Wracałem autokarem. Trzęsło, zimno, było mi na dodatek trochę niedobrze. I wyobraź sobie, nagle jak grom z jasnego nieba... Zatęskniłem za., tylko się nie śmieję, za Martą. Przypomniało mi się, jaka była, kiedyś. Nasze wakacje w Chorwacji. Chciałem wrócić, jak dawniej, do domu. Rozumiesz do domu. Wiem, że jej nie lubisz.

JUSTYNA

Każdego w zasadzie można polubić...

Wchodzi Marta

MARTA

O! Miałeś być pojutrze. Jak kongres?

ROBERT

Chciałabyś Oczywiście, żeby doniesiono o mnie na pierwszych stronach gazet. Żeby mówili o mnie w telewizji. Mogłabyś, chociaż raz ucieszyć się na mój widok.

MARTA

Ależ cieszę się, ciszę. Głodny jesteś?

ROBERT

Jak będę głodny to sam sobie zrobię. I sam wypakuję swoje rzeczy. I sam naleję sobie wody do wanny. *Robert wychodzi, Justyna uśmiecha się do swoich własnych myśli*

ROBERT

Wrzeszczy z głębi mieszkania.

Marta!!! Zakatrupię cię jak psa.

Wpada z egzemplarzem, pracowicie poklejonym . Nie mam drugiego egzemplarza, rozumiesz! Dzieło mojego życia. Drze w strzępy. Masz naciesz się. Jestem wrakiem, przez kogo? Przez moją żonę. Justyna przygląda się całej tej scenie z nieukrywaniem rozbawieniem. Jesteś zadowolona.

GŁOS MARTY

Przepraszam.

ROBERT

Co mi z twojego przepraszania? Nie ośmieszaj się. Jak mogłem być taki ślepy?

MARTA

Wpada To ja byłam ślepa!

ROBERT

Wyjdź bo nie wytrzymam!

MARTA

Kartki były posklejane. Mogłam ci to przepisać, gdybyś nie wrócił za wcześnie z tego twojego „kongresu”. Ja zniszczyłam twoje rzekome arcydzieło, a ty zniszczyłeś mnie.

ROBERT

Nie zaczynaj od początku, bo się wścieknę.

MARTA

Właśnie zamierzałam skończyć.

ROBERT

Nie kończ, nie kończ, z tobą nigdy nie można się porozumieć, jesteś niereformowalna.

Robert zbiera swoje papiery i wpycha je pod marynarkę.

Wyrzucasz mnie. To idę!

MARTA

Gdzie?!

Z głębi mieszkania Nie twoja sprawa, gdzie idę i nie twoja sprawa, czy wrócę.

MARTA

A idź do diabła, daj mi spokój.

Scena IX

Mieszkanie Oli. Rudolf siedzi z głową odchyloną, na oczach ma tampony.

Ola przy nim w charakterze pielęgniarki.

RUDOLF

Już?

OLA

Przestań mnie, co chwilę pytać. Chcesz być ślepy, ściągaj wszystko i daj mi święty spokój.

RUDOLF

Nie odmówisz mi?...

OLA

Czego?

RUDOLF

Ola, nie odmówisz?...

OLA

O nic mnie jeszcze nie poprosiłeś.

RUDOLF

Poprosiłem.

OLA

Kwiaty podlane, rachunki zapłacone. *Myśli, co jeszcze miała zrobić.* Babcia żyje w swoim świecie.

RUDOLF

Ola...

OLA

Co chcesz?

RUDOLF

Nic.

Po chwili.

Ola.

OLA

Co chcesz Rudolf?

RUDOLF

Proszę cię... o rękę.

OLA

Masz. *Podaje mu rękę.*

RUDOLF

Ale na zawsze.

OLA

Wysuwa rękę z dłoni Rudolfa.

RUDOLF

Nagle zrywa opatrunki, Światło oślepia go.

OLA

Co robisz?!

RUDOLF

Uważam jednak, że trzeba zaryzykować. Raz jeszcze zaryzykować.

OLA

Rudolf, ja nie jestem zabawką.

RUDOLF

Nie masz pojęcia ile mnie kosztuje to, co teraz robię... Zadecydować musisz sama. Tak? *Z jakimś bólem* Czy nie.

OLA

Milczy długą chwilę Wolałabym, żeby ktoś to za mnie zrobił, żeby mnie zmusił. Zmusił do tego i już.

RUDOLF

Rycerz w srebrnej zbroi, żeby wyciągnął miecz, zabił smoka, zniewolił cię.

Tak?

OLA

Nic na to nie poradzę, ale tak.

RUDOLF

Nie umiem być takim facetem a mimo to zależy mi na tobie.

Obydwoje mają świadomość, że ważą się ich losy, niespodziewanie zjawia się Robert.

ROBERT

Widzę, że czymś przeszkodziłem. Czy panna Aleksandra zechce mnie widzieć?

OLA

Siadaj.

RUDOLF

Przepraszam to moje miejsce.

ROBERT

A co ty sobie gówniarzu wyobrażasz, że ja tu przyszedłem do ciebie? Nie dam się zepchnąć na margines.

OLA

Robert!

RUDOLF

Najlepiej będzie, jeśli pan opuści nasze towarzystwo, najlepiej będzie, jeśli pan wróci do swojej towarzyszki życia i z nią pozostanie.

ROBERT

Ola. Co to ma znaczyć?

RUDOLF

A teraz powiem ostatnie słowo: won!!!

BABCIA RUDOLFA

Zjawia się jak na zawołanie, z okrzykiem bojowym Bić! Bić! Zatrzymuje się na chwilę Kogo bić?

ROBERT

Dom wariatów! *Wychodzi, babcia również.*

RUDOLF

Miał być rycerz w srebrnej zbroi to jest.

Scena X

Mieszkanie Marty i Roberta. Małżonkowie siedzą z książkami i czytają. Dzwoni telefon. Nikt nie reaguje.

ROBERT

To, do ciebie.

MARTA

Do ciebie.

ROBERT

Nie do mnie.

MARTA

Odbiera. Tak... tak... Już proszę. Panna Aleksandra.

ROBERT

Zbladł, bierze słuchawkę. Tak. Pauza. Tak. Pauza. Tak. Życzę szczęścia. Wychodzi. Przynosi tabletki, łyka, popija. Siada. Po chwili milczenia.

MARTA

Zadręczałam się, że to moja wina.

ROBERT

I słusznie.

MARTA

Postanowiła zignorować jego słowa. Dużo czasu upłynęło zanim zrozumiałam, na czym polegał mój błąd.

ROBERT

No mów, mów.

MARTA

Pamiętasz nasze studenckie czasy?

ROBERT

Zmień płytę.

MARTA

Moim największym błędem było to, że zaczęłam ustępować Nie, nic nigdy nie powiedziałeś wprost. Sama się nauczyłam, czego mam nie robić, domyślać się, o co ci chodzi.

ROBERT

I przeze mnie rzuciłaś studia.

MARTA

A ty przeze mnie nie zrobiłeś kariery.

ROBERT

Streszczaj się.

MARTA

Nie ułatwiasz mi, trudno. Coraz mniej byłam sobą, żebyś ty był zadowolony. Aż stałam się nikim w swoich własnych oczach. Coś między nisko opłacaną służącą a chłopcem do bicia.

ROBERT

Nie użalaj się nad sobą. Co ty myślisz, że ty jedna na świecie cierpiałaś? Ja cierpiałem i cierpię do tej pory, nie obnoszę się ze swoim cierpieniem. Co ty myślisz, że ja po to się z tobą związałem, żeby cię wykończyć?

MARTA

Nigdy nie zrozumiesz, co czuje kobieta, kiedy jej mąż... *Umilkła, Robert chciałby coś powiedzieć, zaprzeczyć, rozzłościć się, ale nic* A najgorsze te głuche telefony.

ROBERT

Kłamiesz.

Wjeżdża Justyna.

JUSTYNA

Wyobraźcie sobie...

ROBERT

Gdzie byłaś?

JUSTYNA

Posłuchaj.

ROBERT

Dlaczego znikłaś z domu sama?

JUSTYNA

Sąsiadka mi pomogła.

ROBERT

Ta poczciwa kobieta?

MARTA

...

JUSTYNA

Może jednak brat zechce przyjąć do wiadomości, że jego niewydarzona siostra...

ROBERT

Daruj sobie wstępy.

JUSTYNA

Mój głos jak zielona trawa przebija się przez beton.

ROBERT

Wyrażaj się jaśniej.

JUSTYNA

Wydaję tomik poezji.

ROBERT

Niemożliwe.

JUSTYNA

Wyjmuje papier, to umowa.

ROBERT

Poważne wydawnictwo.

JUSTYNA

Wyobraźcie sobie, zaczęło się od mojego głupiego telefonu. Wydawca okazał się miłym facetem, wysłałam mu całą stertę moich wierszy. Czekałam bardzo długo. Już myślałam, że nic z tego. Zadzwoił nagle i kazał mi przyjść. Jak mnie zobaczył – zbaraniał. Powiem pani szczerze, powiedział, udało się pani przekroczyć niebezpieczną granicę biadolonia. Tak powiedział, ha, ha, ha.

Orientuje się dopiero teraz, że tak na dobrą sprawę nikt jej nie słucha A wy co?

Jak zwykle. Że też wam się nie znudzi. Macie zdrowie. No to cześć. Będę u sąsiadki. Stawia szampana. *Odjeżdża, jednak wraca*. Ludzie, popukajcie się.

Gdzie piekło? *Puka się po głowie*. Tu piekło. Tu. Tu. Tu. Gdzie wasza chrześcijańska pokora? Gdzie wasza zdolność do wybaczenia? Gdzie wasza miłość, która wszystko przetrzyma, wszystkiemu wierzy i wszystko znosi?! Tylko wasze rozdęte, rozbuchane do granic wytrzymałości ego. To jest wasza miłość, jedyna - bo własna! Ja wam to mówię. Ja! *Uderza dłonią o wózek*..

ROBERT

Wypychając wózek ze sceny Zawsze byłaś wariatką..

MARTA

Ja jeszcze nie skończyłam.

ROBERT

Jakie rewelacje sprzed stu lat wyciągniesz? Proszę.

MARTA

Postanowiła zignorować jego uwagi. Zrozumiałam w pewnym momencie, że nie uwolnię się od tego piekła nigdy, jeżeli... Milknie, coraz trudniej jest mówić. Jeżeli ci nie wybaczę. Wybaczam ci Robert. Cokolwiek to słowo znaczy. Ja ci wybaczam. Dam ci rozwód.

ROBERT

Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Nie chciałem cię urazić.

MARTA

Wiem.

ROBERT

No to.. .żegnaj. wychodzi

Po chwili Robert ubrany w pociętą przez żonę marynarkę wraca. Marta go nie widzi

ROBERT

Żegnaj. Pauza

MARTA

Żegnaj.

ROBERT

No... Żegnaj.

MARTA

Schyła głowę jeszcze niżej. Żegnaj.

ROBERT

Żegnaj do cholery!!

MARTA

Podnosi wzrok widzi dopiero teraz marynarkę Roberta.

Scena XI

Mieszkanie Oli. Poranek. Ola jak zwykle przy sztalugach. Wchodzi Rudolf.

RUDOLF

W nocy sobie wszystko przygotowałem.

OLA

Nic nie mówiłeś, że wyjeżdżasz.

RUDOLF

To przygotowałem.

OLA

Co to jest?

RUDOLF

Intercyza. Czyta. Jeżeli chcesz być szczęśliwa ze mną to pamiętaj. Że lubię urozmaicenia i nic na to nie poradzisz.

OLA

Co to ma znaczyć? Dość mam facetów, którzy „lubią urozmaicenia”.

ROBERT

Nie goń mnie, nie gadaj tyle, zajmij się swoimi sprawami i czekaj.

OLA

Wypchaj się tą swoją intercyzą. Jestem głodna.

RUDOLF

„Mężczyzna musi wiedzieć, że uszczęśliwia kobietę zawsze i na każdym kroku..”

OLA

Masz oszczędzać wzrok.

RUDOLF

Zapiszemy w punktach, powiesimy na lodówce będziemy wiedzieli, czego się trzymać. Proszę, jakie są twoje warunki?

OLA

Po pierwsze, przywitaj się ze mną. Nic mnie tak nie wyprowadza z równowagi jak rozmemłany facet. Ja jestem skowronkiem.

RUDOLF

Czy ty myślisz, że będziemy przez całe życie od rana ćwierkać?

OLA

Czemu nie?

RUDOLF

O moja droga nie rozumiesz w takim razie podstawowej rzeczy . Mężczyzna jest jak ślimak. Chowa się od czasu do czasu do skorupy . A ty przypadkiem nie pukaj w skorupę. Nie pukaj w skorupę .

OLA

Nie cierpię ślimaków.

RUDOLF

Nienawidzę skowronków.

GŁOS BABCI

Rudolfku, dochodzi szósta. Staw wodę!

Cisza. Właściwie... każde z nich pomyślało to samo.

A na dodatek jestem ponury, łatwo mnie zranić i muszę mieć kontrolę nad wszystkim.

OLA

Bo co?

RUDOLF

Bo będzie źle.

OLA

A.

RUDOLF

I nigdy mnie nie krytykuj.

OLA

Mam się tego wyuczyć na pamięć?

RUDOLF

Byłoby lepiej.

OLA

Nie będziemy spontaniczni.

RUDOLF

Co ci po spontaniczności. *Pauza. Rudolf ma wszystko przygotowane, najchętniej wypaliłby wszystko jednym tchem i zamknął się w swoim pokoju. Czego ty właściwie chcesz?*

OLA

Wiedzieć, kto pójdzie po bułki.

RUDOLF

Taki byłem dumny z mojej intercyzy. Całą noc nie spałem.

SYNEK OLI

Podbiegł do Rudolfa, ale ten nie chce z nim rozmawiać.

Ola odkłada rzeczy na miejsce. Rudolf drze w paski intercyzę. Ola składa sztalugi. Odchodzi.

Wchodzi babcia.

RUDOLF

Babciu po pierwsze jest rano, po drugie ten twój pan Bogusław nie przyjdzie. Nigdy!

Babcia bez słowa wychodzi. Ola wraca, jest w płaszczu.

BABCIA

Wraca Ameryki mi nie odkryłeś. Na jej znak synek wchodzi z przygotowanym bukietem. Rudolf z bukietem podchodzi do zdziwionej Oli. Akcja toczy się dalej...

kurtyna